

## Od lipowej kołyski do dębowej trumny czyli drzewa i krzewy w kulturze wsi podkarpackiej

W południowo-wschodniej Polsce, zwłaszcza na terenie Karpat i Podkarpacia, przyroda w dużym stopniu determinowała życie jej mieszkańców. Bezkrzesne lasy rozciągające się na przestrzeni dziesiątków kilometrów, słaba komunikacja, zwłaszcza w części górskiej, a także zachowawczy charakter kultury powodowały, że w życiu codziennym mieszkańców Podkarpacia drzewa i krzewy długo miały bardzo duże znaczenie, ludzie żyli w bliskości lasu, czerpali z niego potrzebne dobra.

Podstawą utrzymania mieszkańców południowo-wschodniej Polski było rolnictwo. We wsiach lokowanych na tzw. surowym korzeniu wyznaczano niwy pod uprawę. Wraz z powiększaniem się liczby mieszkańców zachodziła potrzeba zdobywania nowych terenów pod uprawę. Dokonywano tego przez trzebież lasu. Do pracy przystępowano na wiosnę lub jesienią. Najlepsze drzewa nadające się na budulec lub opał zwożono do wsi. Na porębie zostawiano dzikie drzewa owocowe. Uważano, że ich ścięcie grozi chorobami w rodzinie. Zostawiano także jarzębinę, ponieważ była drzewem przeklętym, na którym powiesił się Judasz, leszczynę, gdyż udzieliła schronienia Matce Boskiej uciekającej przed Herodem, stare lipy i grusze, a także tzw. *drzewa zawiercone*, to znaczy takie, które były użyte do czarów, zwłaszcza jeśli była w nich osadzone *dora* (rodzaj pieczywa) oraz dziki bez, a więc drzewa obdarzone specjalnym znaczeniem, posiadające kontakt z zaświatami, co zawsze uważano za groźne dla człowieka. Zostawiano także kilka starych drzew – matek. Zwyczaj ten praktykowany był do połowy XIX wieku. Wylesianie terenów górskich postępowało bardzo szybko i powierzchnia lasów gwałtownie malała. Kiedy zniesiono pańszczyznę i po regulacjach serwitutów w latach 70. XIX wieku lasy przyznano wielkiej własności pozyskiwanie nowych terenów w ten sposób było zakazane. Jednakże wypalanie lasów w szczątkowej formie przetrwało miejscami na terenach górskich do lat 30. XX wieku. Pnie karczowano i przeznaczano do wyrobu mazi. Do karczowania używano narzędzia podobnego do kilofa zwanego *krompacz* i siekiery. Mniejsze pnie okopywano i odcinano od korzeni, okręcano łańcuchem i wrywano koźmi. Niekiedy zbyt duże pniaki zostawiano w ziemi by zbutwiały. Rolę uzyskaną po wypaleniu nazywano *laz*, *pasiki* lub *czerteż*. Po wycięciu krzewów zostawiano je do wyschnięcia, rozkładano wały, które podpalano. W I poł. XX wieku gospodarka wypaleniskowa nie służyła już pozyskiwaniu nowych gruntów, a raczej użyźnianiu już istniejących. Dlatego nowiny wypalano najczęściej pod lasem, na końcu pól uprawnych. Powstały popiół rozgrabiano równo po nowopowstałym polu i siano żyto lub owies. Używanie tak powstałych nowin trwało 8-10 lat. Po wyjałowieniu nowiznę użytkowano jako pastwisko a zarosło jałowcami i świerkiem, po czym znowu podpalano.

Pola nawożone były obornikiem, którego jednak zawsze brakowało, dlatego używano także obornika otrzymywanego z suchych liści, które z braku słomy ścielono pod zwierzęta. Obornik taki trzeba szybko przyorać, bo gdy podsechł, wiatr mógł go rozwiać. Najczęściej w jego skład wchodziły liście bukowe,

o których mówiono, że mogą cały rok leżeć w gnojniku a i tak nie rozłożą się dobrze. Mówiono o nim ty go z lasu, a wiatr znowu niesie do biesa. Do nakładania obornika na wóz używano trójzębnych widel z drewna bukowego lub jesionowego. Z wozu ściągano go kulą, czyli hakiem z naturalnie zakrzywionej gałęzi.

Pola pod uprawę orano drewnianym pługiem zaopatrzonym jedynie w żelazny lemiesz i krój. Do jego konstrukcji wykorzystywano twarde drewno (buk, grab, dąb). *Koleczka do pługa* miały koła o ośmiu szprychach, jednym końcem osadzonym w głowicy-piaście, drugim w obręczy czyli *obodzie* giętej z jałowca lub jodłowego pieńka. *Obody* gięte powszechnie uchodziły za lepsze niż wykonana z dzwon, gdy te ostatnie obierają się tj. oblepiają ziemią. Najwyżej ceniono gięte z jałowca, bo *jak zaschnie to jest jak szkło*. Koła takie potrafił wykonać gospodarz we własnym zakresie. W tym celu pień jałowca lub młodej jodły *zapiékano* czyli rozgrzewano nad ogniem, następnie zaginano wokół odpowiedniej grubości pniaka, gdy ostygł i kształt uległ utrwaleniu, łączono jego końce uzyskując *obodę*. Do siania zboża używano płachty lub koszyków plecionych z korzeni mieszczących ok. ½ ćwierci ziarna czyli ok. 15 kg.

W XIX wieku do bronowania używano jeszcze gdzieś pęku związanych sznurem gałęzi tarniny w celu zwiększenia skuteczności obciążony, darnią lub kamieniem. Od I wojny światowej powszechnie było jednak używanie bron beleczkowych. Elementy najstarszych bron łączone były wiciami brzożowymi. Pierwotnie zęby bron wykonane były z dębowych kołków, później zastąpione zębami żelaznymi kowalskiej roboty. W celu rozbicia brył pozostałych po bronowaniu na Pogórzu używano wałów z pni dębowych, bukowych lub jesionowych długości około 1,5 metra, o średnicy 40-5- cm.

Do żniw używano kos osadzonych na drewnianym kosisku, często z uchwytem z samorodnie ukształtowanego kawałka gałęzi. Kabłąki, na których naciągano płachtę ułatwiającą odkładanie zboża wyginano z leszczyny. Do nakładania snopów na wóz służyły widły z okorowanych, samorodnych gałęzi o dwóch lub trzech odroślach. Na wierzch poskładanych na wozie snopów kładziono długą, cienką żerdź zwaną *pawqz*, którą przywiązywano do drabin wozu lipowym powrozem. Snopki składano w stodole, w sąsiekach, na warstwie gałęzi, często podkładano gałęzie jałowcowe mające chronić przed gryzoniami.

Późną jesienią rozpoczynał się czas młócki. Snopy rozkładano na klepisku stodoły i młócono za pomocą cepów. W każdym gospodarstwie znajdowało się kilka cepów. Na terenie Podkarpacia używane były cepy dwukapicowe. Składały się z *dzierzaka* i *bijaka*. Dzierzak najczęściej wykonywany był z leszczyny, był lekki, nie łamał się i nie odparzał dłoni przy długim używaniu. Natomiast bijak najlepszy był z drewna grabowego lub bukowego, rzadziej dębowego lub nawet czeremchowego. Gałąź grabową przeznaczoną na bijak nie korowano, lecz *parzono* czyli rozgrzewano w ognisku, gdy rozgrzała się, kora

sama odpadała. Taki bijak był ciężki i nie rozbijał się w czasie pracy. Powszechnie znany był wierszyk ułatwiający ucięcie odpowiednie długości pręta na poszczególne części. W Prusieku tak obliczano długość: *kaj idziesz – do lasa – a po co- po kijak – a na co – na dzierzak, - a co z nim zrobisz – utnę go- a po ile –* po tyle obejmowano dłonią pręt po czym ucinano. Podobnie liczono długość bijaka: *kaj idziesz-do lasa-a po co- po kijak-a na co-na bijak*. Długość dzierzaka była indywidualną sprawą młocka, powinien sięgać od ziemi do nosa, dlatego każdy młócek, który szedł młócić, zabierał ze sobą własny cep. Dierzak z bijakiem łączono za pomocą *gacków* zrobionych ze skóry z nóg cielęcia lub z jałowca albo jesionu. Pręt z jałowca rozgrzewano w ognisku, zaginano i wiązano sznurkiem. Przygotowanie zapasu kapic należało do chłopców pasących krowy. Niekiedy jedna kapica była drewniana, druga skórzana, co tłumaczono oszczędnością. Skórę bowiem trzeba było kupić, natomiast drewno jest wprawdzie mniej trwałe, ale za darmo.

Wymłócone ziarno oczyszczano z zanieczyszczeń rzucając szuflą na wiatr, co powodowało wstępną segregację ziarna. Ta duża szufla wykonana została z przepołowionego pnia lekkiego drzewa, najczęściej wierzby, topoli lub osiki. Z czasem czyszczenie zboża za pomocą szuflki zostało wyparte przez rzemieślniczego lub fabrycznego pochodzenia młynki do wiania zboża. Wymłócone ziarno przechowywano w kadłubach lub skrzyniach sásiekowych. Bezpośrednio przed przemiałem na mąkę lub tłuczeniem na kaszę ziarno dodatkowo czyszczone czyli szczymano przetakiem. Często był to przetak wykonany samodzielnie. Obłak robiono z taśmy lipowej zginanej na starej beczie, a dno pleciono z rozdartych kijów leszczynowych rozgrzanych w piecu po pieczeniu chleba. Elastyczność uzyskiwano przez namoczenie taśm w gorącej wodzie.

Drugim ważnym źródłem utrzymania była hodowla zwierząt. Miejscem dla nich przeznaczonym była stajnia lub owczarnia. W chałupach kurnych bydło trzymano również w izbach. Miejsce dla nich przeznaczone wyłożone było *dyłowanką* czyli żerdziami, najczęściej sosnowymi, poułatwiało utrzymanie czystości. Jako ściólkę używano słomę, jednakże nigdy nie było jej pod dostatkiem, dlatego często ścielono liśćmi i igliwem lub drobno pociętymi gałązkami jodły lub świerka. Krowom ścielono liśćmi bukowymi, bo były sztywniejsze i nie ulegały szybkiemu pokruszeniu jak np. miękkie liście grabu. Po liście udawano się do lasu jesienią. Wyprawa do lasu po liście to wyjazd na *grabaczkę, podściólkę* lub *po łyst do lasu*. Opis takiego wyjazdu przytacza St. Średniawa: (...) *gdy widać, że wskutek mrozów liście i szpilki z drzew opadły (...) idą wszyscy do lasu z wyjątkiem gospodyni, biorąc ze sobą grabie i płachty [nakładają] na wóz grabówkę, którą parobek depce nogami, żeby jak najwięcej się na wóz zmieściło i przywozi ją do domu. (...) Przywiezioną grabówkę składają w szopach zrobionych z chojny, obok ścian, aby w zimie ciepłej było.*

W oborach na Podkarpaciu zwanych stajniami zamontowane były drabinki do zadawania siana oraz żłoby wydrążone z pnia topolowego lub jodłowego albo zbite z desek. Żłoby z desek uważano za mniej

praktyczne, bo dno w nich szybciejgniło. Słomę na sieczkę dla zwierząt cięto w tzw. skrzynce rzezanej zbitej z desek wierzbowych. Sparzoną sieczkę itp. dla bydła przynoszono do stajni w opałkach plecionych z witek wierzbowych lub taśm leszczynowych. W stajni za drzwiami stała drewniana łopata do wyrzucania obornika, bukowe, trójzębne widły oraz brzoza miotła. Wyrzucony z obory gnój nakrywało się *czatyną* czyli jodłowymi gałęziami, by nie wysychał.

Ważnym problemem było zapewnienie bydłu paszy na zimę. Starano się zgromadzić wystarczające zapasy siana. Wykoszona trawę dosuszano na rosochatych *osterwkach* lub drewnianych kozłach. Na terenach górskich, gdzie łąki kośne znajdowały się niekiedy w dużym oddaleniu od wsi, mężczyźni udawali się na sianokosy niekiedy na kilka dni, nocując w tym czasie w szałasach z gałęzi i kory. Nie zawsze jednak wystarczało zgromadzonego siana na całą zimę. Jeśli śnieg był niewysoki, wyganiano owce do lasu, by jadły gałęzie iglaków. Gdy zima była ciężka, jako pasza służyły pocięte gałązki jedliny. Na wiosnę ścinano na paszę gałązki wierzby, która pierwsza ma liście.

Mleczne krowy wypasano na łąkach w pobliżu wsi, wieczorem sprowadzając do domu na udój. Jeśli krowy przy dojeniu kopały, nakładano im na nogi pęta skręcone z wierzbowych gałązek. Kiedy krowy gnano na pastwiska drogą wzdłuż pól, by po drodze nie narobiły szkód, niekiedy nakładano im na pysk rodzaj kagańca wykonanego z gałązek. Do przywiązywania zwierząt używano powrozów skręconych z łyka lipowego czyli *łyczaków*. Łyko na powrozy darto wiosną z młodych lip. Zdarte oczyszczano na *szczeci* zwykle używanej do czesania lnu, by pozbyć się resztek kory. Kręcenie powrozów ułatwiało moczenie łyka w wodzie, dzięki czemu nabierały większej elastyczności. Trwałość takiego powroza wynosiła około roku.

Dla nierogacizny źródłem pożywienia były m.in. dąbrowy i buczyny. W *Lustracji starostwa sanockiego* z 1565 roku zanotowano, że na wypasach leśnych było 1550 świń. Wypasanie świń w lasach było powszechne w całej Polsce do tego stopnia, że znalazło to odzwierciedlenie w powiedzeniu *na świętego Toma będą wieprze doma, bo je z żołędzi chłop do domu pędzi*. Gromadzenie żołędzi na zimę było jednym z obowiązków dzieci. Zebrane żołędzie podsuszano i przechowywano w workach, skrzyniach lub wiklinowych koszach.

Hodowla pszczół na terenie południowo-wschodniej Polski nie była bardzo rozwinięta, jednak pojedyncze ule znajdowały się w wielu gospodarstwach. W XX wieku były to drewniane ule skrzynkowe, gdzieśgdzie zachowały się relikty ule kładowe wyżłobione najczęściej z sosnowego lub wierzbowego, rzadziej bukowego pnia. W pobliżu uli często pszczelarze sadzili leszczynę uważając, że stanowi ona pierwszy pożytek dla pszczół opuszczających na wiosnę ul.

Z powodu niezbyt licznej sieci rzecznej i braku jezior rybołówstwo nie było rozwinięte. Jednakże nawet w tych niewielkich rzeczkach ryby łowiono za pomocą prymitywnych narzędzi. Najprostszym

sposobem było zwabianie ryb do uplecionych z łoży koszy lub *winciorków* uplecionych z wierzbowych lub leszczynowych prętów. Łowiono także na wędkę z leszczynowego kija, do końca linki przymocowując spławik z gęsiego pióra lub kory lipowej. Jako przynętę wykorzystywano czereśnie. Złowione ryby przetrzymywano w koszu zwanym *sadza*, podłużnym, zamykanym pokrywą. Niekiedy do połowów używano łodzi. Takie czółno wydrążone było z pnia lipowego, topolowego lub wierzbowego. Niekiedy wypływano na połów nocny, do połowu używano ostki a miejsce połowu oświetlano *smolakami*.

Najważniejszą siłą pociągową do końca XIX wieku były woły zaprzęgane do wozu za pomocą jarzm wykonanych z drewna lipowego lub osikowego. Do poganiania zwierząt pociągowych używano bata, którego biczysko powszechnie wykonane było z jałowcowego pręta. Wozy używane na Podkarpaciu długo były całkowicie drewniane. W gospodarstwie używano najczęściej dwóch wozów, większego do przywożenia drewna z lasu oraz mniejszego do robót polowych, z wymienianymi zależnie od potrzeb burtami, były więc drabiny ze szczeblami leszczynowymi, grabowymi lub z trzmieliny, a jeśli wożono obornik zakładano deski – *gnojownice*. Do wyjazdu do miasta używano plecionych z wikliny wasągów lub nakładano wiklinowe półkoszki. Wozy, a zwłaszcza koła, kupowano gotowe, jednak naprawić je potrafił każdy gospodarz. Najczęściej wymiany wymagała rozwora.

Zimą używano sań, których płozy zrobione były z naturalnie wygiętych odziomków brzozy lub buka. Zwykle w gospodarstwie była para sań, które można było połączyć, gdy zachodziła potrzeba przewiezienia długich kłoców. Do wyjazdu do miasta czy kościoła służyły sanie *obrębne* o burtach z desek.

Ważną pozycję w kręgu spraw bytowych człowieka zajmował dom. W nim zachodziły najważniejsze wydarzenia rodzinne-urodziny, wesele, śmierć. Zapewniał bezpieczeństwo. W domu życie mogło toczyć się pomyślnie lub fatalnie. Zatem jego budowa była jednym z ważniejszych przedsięwzięć w życiu człowieka. Podejmując się tego dzieła należało być rozważnym i starannym. Niezwykle ważna była lokalizacja chałupy. Spośród wielu zakazów jeden dotyczył drzew. Nie wolno było stawiać chałupy na miejscu, gdzie wykarczowane zostały drzewa owocowe. Złamanie zakazu skutkowało chorobami ludzi i zwierząt, a gospodarstwu groziła ruina. Wybierając miejsce na chałupę często korzystano z pomocy różdżkarza, który za pomocą różdżki z wierzby oznaczał miejsce dobre. Zwyczaj ten, jakkolwiek w ograniczonym stopniu praktykowany jest do dnia dzisiejszego.

Podstawowym materiałem budowlanym na terenie południowo-wschodniej Polski było drewno jodłowe. Olchy, sosny, osiki używano jedynie do stawiania stodół, szop, przybudówek. Ponieważ budowa nowego domu to rzecz niezwykle ważna mająca wpływ na całe życie mieszkańców niezwykle ważny był wybór miejsca i materiału, z którego dom stawiano. Do budowy chałupy nadają się wyłącznie

drzewa proste. Nie wolno było używać drzewa naznaczonego przez Boga, a więc posiadającego dwa wierzchołki lub nietypowo rosnące gałęzie czyli tzw. *świecę, wilka* lub *rybę*. Drzewo takie nazywano *od Boga znaczone drzewem i prędzej by góral wioskę rodzinną porzucił, niżeli postawił sobie budynek z takowego drzewa* zanotował Wincenty Pol. W domu, do którego budowy użyte zostałyby takie drzewo, panowałyby choroby, użyte do budowy stajni sprawiłoby, że chorować będą zwierzęta. Dom z drzewa posiadającego *świecę* może spłonąć, a ludziom nie będzie się wiodło. Nie nadawało się też drzewo złamane przez burzę, ponieważ *pół diabła się urwało, a pół zostało w drzewie*. Powszechna była na terenie Polski i Rusi wiara, że *czart sprowadza burze i zawieruchy, wali lasy, a drzewo spadając mogło i diabła przydusić, jego mocą się napoić i tym samym diabła do chałupy sprowadzić*. Drzewo, w które uderzył piorun uchodziło za nieczyste. Nie wykorzystywano drzewa złamanego czyli *złomiszca* czy wyrwanego z korzeniami, uschniętego albo takiego, na którym się ktoś powiesił, a nawet takiego, które upadając po ścięciu zawiesiło się na gałęziach innego drzewa. Wszystkie one należały do innego porządku, stały się niebezpieczne dla człowieka, w domu z takiego budulca nie będzie się wiodło. Zakazane było użycie drzew urodzajnych czyli owocowych. Drzewa przeznaczone na budowę musiały być proste, o drobnych słojach. Uderzone obuchem powinny dać czysty głos, co znaczyło, że nie jest zbutwiałe lub *dziuplaste*. Najlepszym czasem na ścinę były miesiące zimowe, czyli grudzień, styczeń, luty, nie krążą wówczas soki, a w drewnie nie zeruje kornik. Uważano, że najlepiej ścinać w *nowy miesiąc*, gdy księżycy przybywa, bo drewno jest wtedy najtwardsze, a gdy księżycy ubywa, wszystko jest słabsze. W niektórych wsiach sądzono, że najlepsze są dni *masne* czyli tłuste, a za takie uważano wtorek lub czwartek. Ściętego wówczas drewna nie niszczą robaki żywiące się drewnem, a także twierdzono, że nigdy nie gnije. Czas ścinki czyli *spuszczania drewna* powinien określić majster – cieśla, który będzie stawiał dom. Praca przy zwózce wymagała współpracy, dlatego proszono o pomoc sąsiadów lub członków nawet dalszej rodziny. Pomoc była bezpłatna, jedynym wynagrodzeniem był posiłek.

Jeszcze w XIX wieku chałupy stawiane były z okrągłaków, węgły wiązano na obłap, a końce bali nie były obcinane i wystawały niekiedy na pół metra od ściany. Od połowy XIX wieku bale obrabiano z trzech lub czterech stron, co na Pogórzu nazywano *oprawą w kostkę, w granie lub na kant*. Bal kładziono na niewielkim podwyższeniu, po czym, jak mówiono, *ociesywało się*, a potem wygładzano toporem. Linie, do której należało ociosać bal wyznaczano sznurem zanurzonym w pokruszonym mialku węgłu drzewnym. Naprężony sznur przykładano wzdłuż pnia. Pozostawiony ślad pokazywał linię, do której należało ociosać kłodę. Tramy przygotowywano także za pomocą pił. Przeznaczony do obróbki bal umieszczano na wysokich kozłach, jeden tracz stał nad balem, drugi na ziemi. Tracz górny kierował piłą.

Budynek mieszkalny na Pogórzu zwany chałupą, przez Łemków i Bojków chyżą. Pierwsza belka, czyli podwalina zwana przyciesiem często była dębowa przyciesie zwane też tramem zwykle były grubsze od bali używanych do stawiania ścian Węgły wspierały się na kamiennych peckach lub na wbitych w

ziemię kłocach dębowych. Założenie podwalin czyli zaciągnięcie przyciesi powinno zostać zakończone przed zachodem słońca. W węglach zacinano toporem krzyż, w który wkładano przedmioty mające chronić dom przed nieszczęściami. Na Łemkowszczyźnie wkładano m.in. listki topoli, by dzieci dobrze rosły, gałązki kłokoczki lub jesionu. Ukończenie prac ciesielskich sygnalizowano umocowaniem na dachu wiechy z gałęzi drzewa iglastego, wierzby, dębu lub leszczyny, a nawet z gałęzi słodkiej jabłoni. W chyżach z początku I wieku na ścianę wystarczało 5 bali, w połowie XIX wieku, gdy zabrakło tak grubych jodeł, ścianę budowano z 9 bali. Chałupy z grubych bali jodłowych wysyłano na południową stronę Karpat m.in. w okolice Bardejowa, gdzie nosiły nazwę *poloki*.

Pierwotnie dachy były powszechnie kryte słomą, kalenicę chroniły drewniane koźliny, a niekiedy rząd gontów niekiedy na kalenicę nakładano wzdłuż wydrążony pień. Z czasem, zwłaszcza na terenach górskich, dachy zaczęto pokrywać jodłowym gontem. Budynki gospodarskie stawiano także z bali jodłowych, ale używano do ich budowy także drewna drzew liściastych np. osiki. W okolicach, gdzie było dużo wierzby np. w okolicach Jaćmierza ściany stodół wyplatane były z prętów wierzbowych. W izbie znaczną część powierzchni zajmował piec zbudowany z rzecznych kamieni wypełniających rusztowanie z grubych bali. Jego ważnym elementem był piec piekarski. Formowanie wnętrza pieca polegało na umieszczeniu przepołowionego pnia drzewa na podstawie pieca, obłożenie kamieniami połączonymi gliną i powolne wypalanie. Proces wypalania trwał niekiedy 2 tygodnie.

Sprzęty stanowiące wyposażenie izby wykonane były z drewna. Drobniejsze, nie wymagające większej wiedzy z zakresu stolarstwa, potrafił wykonać każdy gospodarz, bardziej skomplikowane wyrabiał lokalny stolarz, najczęściej samouk. Izbę kurną obiegały umocowane na stałe ławy z grubej deski wsparte na wkopanych w klepisko pieńkach. Po przekątnej w stosunku do pieca stał stół wykonany przez rzemieślnika. Stolarskich umiejętności wymagało wykonanie łózka, chociaż pierwotnie bywało to tzw. wyrko o prostej konstrukcji, które mógł wykonać gospodarz we własnym zakresie. W pobliżu łózka stała zwykle kołyska na biegunach zrobiona z drewna sosnowego, jodłowego, bukowego lub lipowego. Znane były te kołyski plecione z prętów leszczynowych lub wierzbowych zawieszane u powały. W pobliżu pieca wisiała półka na naczynia, łyżnik oraz dłubana lub zbijana z cienkich deseczek albo wykonana z giętej taśmy solniczka. Liczne ławki i stołki, których było w każdym domu sporo, nie wymagały większych umiejętności stolarskich i wykonywane były we własnym zakresie. Zdarzały się pomysły bardzo oryginalne, np. stołeczki powstałe przez rozdarcie pnia niezbyt grubego drzewa, a przycięte gałęzie stanowiły nogi. Od inwencji gospodarza zależała jakość różnego rodzaju półek i szafek na miski, łyżników itp. drobnych sprzętów, które można było wykonać we własnym zakresie lub nabyć na targu od wyspecjalizowanych w ich produkcji rzemieślników. Drobne sprzęty niekiedy zdobione były ornamentem roślinnym, szczególnie wyróżniały się łyżniki i wieszaki na ręczniki. Najczęstszym motywem był liść dębu. Izby najczęściej nie były oświetlane, rytm dnia nadawał rytm życiu człowieka. Jednakże niekiedy zachodziła konieczność oświetlenia izby, zwłaszcza w czasie żmudnych prac

jesienno-zimowych, kiedy gromadzono się u poszczególnych gospodarzy np. na wspólne przedzenie nici. Do czasu upowszechnienia się lamp naftowych do oświetlania izby powszechnie używane były cienkie szczapy drewna. Najczęściej używane były cienko połupane czyli *naszczypane* drzazgi jodłowe i sosnowe zwane *smolówkami*. Do oświetlenia wykorzystywano także szczapy z buka, olchy, brzozy nazywane *ślejsami*. Wysoko cenione były szczapy brzozowe, uważano, że palą się równym białym światłem i najmniej kopcą, oraz szczapy ze starych, wodociągowych rur sosnowych. Szczypy zatykano w szpary pieca, osadzano w specjalnie wydrążonym otworze w przypieckowej ławie, garnku, żelaznym stojaczkę lub drewnianych łapkach. Niekiedy układano stosik na brzegu pieca. Pilnowało go jedno ze starszych dzieci, dokładając w miarę wypalania kolejne szczypy.

Komora, w której przechowywało się najcenniejsze rzeczy, wypełniona była sprzętami wykonanymi z drewna. Była jedynym pomieszczeniem chałupy, w której znajdowała się drewniana podłoga umożliwiająca krążenie powietrza i stanowiła pewną ochronę przed gryzoniami. W komorze znajdowały się służące do przechowywania ziarna skrzynie sásiekowi o konstrukcji słupowej wykonane z bukowych, rzadziej jaworowych lub jodłowych klepek (niekiedy, u zamożnych gospodarzy na Pogórze, używane były sásieki z drewna dębowego), z wewnętrznymi przegrodami na poszczególne gatunki zbóż, kadłuby zwane też *tokami* pionowe i poziome z grubych pni jodłowych lub topolowych. Gruby pień, najlepiej wypróchniały, najpierw wewnątrz wypalano, a następnie wydrążano. Kadłuby pionowe niekiedy były tak wysokie, że potrzebna była drabinka, by sięgnąć do zgromadzonego ziarna. W komorze znajdowały się też beczki z dębowych klepek do kiszenia kapusty, rozmaite miarki klepkowe, dłubane z wierzbowego pnia niecki, wiklinowe kosze, opałki plecione z wierzby lub z dartych leszczynowych prętów, *kozuby* z kory do zbierania jagód lub wiśni. Do przechowywania różnych artykułów spożywczych używano naczyń klepkowych, ser na zimę składano w klepkowych faskach. Ponadto używano różnych klepkowych lub dłubanych w drewnie miarek i miareczek.

Jedynym opałem używanym na Podkarpaciu było drewno, po które jeżdżono do lasu. Wóz przygotowywano poprzedniego dnia, załadowywano nań cienkie łańcuchy do wiązania drewna, gruby łańcuch do hamowania wozu oraz sznury. Zwózka drewna opałowego była zajęciem męskim, uważano, że kobieta w lesie zawadza. Po drewno wybierano się najczęściej około św. Marcina. Przywiezione drewno składano na podwórzu, po czym cięto na odpowiedniej długości polana pamiętając, by osobno składać drewno przeznaczone do pieczenia chleba. Na drobne kawałki rąbano siekierą na pniaku zwykle stojący w szopie. W kurnych chałupach taki pieniek stał w izbie w pobliżu pieca. Znana była zagadka: *Co to za baranek co ma tyle ranek ile w Krakowie Krakowianek*. Nie wolno było rąbać drewna na progu chałupy. Uważano, że rąbiąc na progu utnie się nogę biedzie i nigdy z domu nie wyjdzie, a dzieci będą się rodzić z rozrąbaną czyli zajęczą wargą. Drewno układano wokół ścian chałupy, uzyskując dodatkowe ocieplenie ścian. W czasach kurności chałup porąbane drewno układano na poleniach biegnących pod powała w izbie. Do izby drewno przynoszono ułożone na ręce lub w koszyku rzadziej



w opałce. Z naręcza drewna przyniesionego w wigilię Bożego Narodzenia dziewczęta wróżyły o zamążpójściu. Do palenia używano równie chrustu, po który do lasu udawały się kobiety i dzieci. Zbierało się przede wszystkim gałęzie bukowe i grabowe, gdy jako drewno twarde, najlepiej się pali. Można było obłamywać suche gałęzie. Do tego celu służyła *kula* czyli żerdź niekiedy na końcu samorodnie zakrzywiona. Gałęzie składano do płachty lub związywano powróślem skręconym z żytniej słomy i na plecach przynoszono do domu. Na marginesie warto wspomnieć, że w plamach na Księżycu dopatrywano się sylwetki chłopca niosącego chrust. Drewno na opał czy do budowy domu pozyskiwano z własnego lub gromadzkiego lasu lub kupowano z lasu dworskiego. Jednakże panowało powszechne przekonanie, że kradzież drzewa z lasu państwowego lub dworskiego nie jest grzechem ani przestępstwem, bo *drzewo dał Bóg dla wszystkich*. Jako opał najwyżej cenione było drewno bukowe. Na Łemkowszczyźnie znane było powiedzenie, że *buki dał Bóg Łemkom na opał, by w zimie nie marzli*. Dąb nie był wysoko ceniony, bo chociaż długo ciepło trzyma uważano, że osadza zbyt dużo kopcia. Niekiedy, zwłaszcza latem, palono drewnem lipowym, gdy daje duży płomień, szybko się spala, co latem jest nie bez znaczenia. Żar z pieca wygarniano do glinianego lub żeliwnego garnka i szybko gaszono. Otrzymany w ten sposób węgiel drzewny używany był do żelazek, a także jako lekarstwo dla świń, gdy miały biegunkę. A popiół rozrzucono po polach, szczególnie tam, gdzie miała rosnąć cebula.

Piec służył nie tylko do ogrzewania izby, ale również przygotowywania posiłków. Ważną czynnością było pieczenie chleba. Jego jakość zależała nie tylko od jakości mąki, ale także od nagrzania pieca, jeśli był za mało nagrany, chleb się nie upiekł, gdy zbyt mocno – miał twardą, grubą skórkę. Do palenia na chleb używano najczęściej dwóch gatunków drewna, zwykle jodły lub osiki oraz buka. Dwa pierwsze są drewnem miękkim, buk jest twarde. Drewno miękkie pali się szybko, służyło do rozpalenia, drewno twarde trzyma ciepło, dobrze nagrzewa piec, wystarczy 5-6 szczap, by piec był odpowiednio nagrany. Do palenia na chleb nie wolno było używać drewna kradzionego, bo chleb nie będzie się darzył, nie wyjdzie na pożytek jedzącemu. Przed włożeniem chleba do pieca za pomocą *pomiotka* wymiatano zanieczyszczenia po wygarnięciu żaru *kociubą* – *pocioskiem*. Najlepsze było *pomiotko* z gałęzi jodłowych zebranych w dniu św. Marcina.

Ważnym elementem zagrody była studnia. Źródła wody wyszukiwano za pomocą różdżki – widełek z rozdwojonej gałązki wierzby lub słodkiej jabłoni. Znalezione źródło obudowywano cembrowiną z wiązanych na zrąb belek lub wstawiano wydrążony, gruby pień drzewa, często topoli. Wodę wydobywano kulą lub za pomocą drewnianego żurawia.

W zagrodzie sadzono drzewa, niekiedy pozostawiano te, które już rosły. Najczęściej były to lipy, cenione ze względu na kwiaty, jesiony ze względu na cenione drewno. Często na podwórzu rosła grusza, pod którą stawiano akurat nieużywany wóz, na jej gałęziach w czasie sianokosów zawieszano kosy, a zima opierano tyki do fasoli. Nierzadko, zwłaszcza w tylnej części zagrody rósł czarny bez, którego

najwięcej było przy oborniku, dzięki czemu osłaniał go, chroniąc przed wysychaniem. Ułożona w stos sucha buczyna i drewno przeznaczone do wyrobu sprzętów uzupełniało wygląd zagrody.

Naturalną potrzebę wyznaczania swojego, bezpiecznego terenu zaspokajały różnego rodzaju ogrodzenia. Do ich wykonania używano różnorodnych materiałów pochodzenia roślinnego. Najtańszym surowcem były wierzbowe gałęzie. Wprawdzie płot nie był trwały, wymagał corocznych napraw, ale był tani. Płoty wierzbowe to przede wszystkim płoty koszowe, plecione. Ogławianie drzew sprawiło że drzewa uzyskiwały charakterystyczny kształt, który stał się symbolem polskiego krajobrazu. Trwalsze były płoty z sęków czyli gałęzi jodłowych, świerkowych lub jałowcowych przeplatanych przez poziome żerdzie. Najtrwalsze płoty były z dranek tj. desek jodłowych uzyskanych przez rozdarcie czyli rozszczypanie wzdłuż pnia. Słupki płotu równie były jodłowe lub z konarowej części dębu. Koniec słupka opalano w ogniu, smarowano ropą lub gnojówką co miało chronić przed gniciem i przed jadami, bo *takiego drewna ani robak się nie chyci*. Pola przed bydłem chroniły płoty żerdziowe.

Drzewa i krzewy dostarczały także pożywienia. Ważnym uzupełnieniem lokalnego pożywienia były orzechy laskowe. Ich zbiorem trudniły się przede wszystkim dzieci. Część orzechów przeznaczona była na sprzedaż. Latem zbierano owoce leśne, stanowiące niekiedy, zwłaszcza wśród uboższych, jedyny posiłek. Dzikie jabłka i gruszki suszono używając zimą jako dodatek do kaszy. Od końca czerwca zbierano dzikie czereśnie. Na czereśniowe drzewa nie wolno było wchodzić w dniu świętych Piotra i Pawła. Złamanie zakazu mogło spowodować upadek z drzewa. Spożywano je świeże ale także gromadzono na zimę. W tym celu suszono je w piecu na blaszanych formach wyłożonych jęczmienną słomą. Zbierano również owoce czerechwy, przeznaczając do bezpośredniego spożycia, najczęściej jako zupa. Jesienią zbierano przemarznięte owoce tarniny czyli tarki. Spożywano je na surowo lub gotowano zupę jedzoną z ziemniakami. Jadano także orzeszki bukowe, jednakże przestrzegano, by nie spożywa ich zbyt dużo, bo boli po nich głowa. Z orzeszków tłoczono również olej. Wiosną chętnie zbierano i jedzono, zarówno dzieci jak i dorośli, żywicę, która ukazuje się na powierzchni kory świerka albo lipy. W latach głodu zbierano i suszono korę lipy. Brzozy oraz bazy leszczyzny, tłuczono je w stępach, mielono na mąkę dodawano do ciasta, z którego pieczono chleb. W czasie głodu jadano także miazgę i liście lipowe i młode gałązki sosny. Na wiosnę spuszczano sok z brzozy, rzadziej z jesionu, klonu, a sporadycznie także brzozy (wiązu). Na zimę gromadzono liście jawora, które podkładano pod chleb, oszczędzano wówczas grys.

Większość sprzętów związanych z przygotowaniem pożywienia wykonana była z drewna. Najczęściej z drewna bukowego zrobione były stolnice, ocedzałki, z drewna lipowego deski do krojenia słoniny – uważano, że na takiej desce nóż się nie tępi. Również skrzynie na mąkę robiono z drewna lipowego, bo są lekkie i długo *robak się nie chyci*, prędzej zaatakują buk lub jasion niż lipę, z jaworowego – łyżki, a mąteyki z czubków jodełek.

Do przechowywania artykułów sypkich służyły różnego rodzaju niecki wykonane najczęściej z drewna lekkiego, miękkiego, a więc z lipy, wierzby, topoli. Mąkę i kaszę przed użyciem przesiewano na sitach i przetakach o obyczaju z taśmy jodłowej lub świerkowej wplecionych cienkimi taśmami dartymi z lipy lub leszczyny. Przetaki najczęściej kupowano na targu, ale jeśli plecionka uległa zniszczeniu, każdy gospodarz potrafił je naprawić. Ciasto na chleb zarabiano w dzieży z jodłowych klepek. Niegdyś klepki łączyły taśmy lipowe, w XX wieku zastąpiły je metalowe obręcze. Jeśli chleb się nie darzył, uważano, że zrobiona została z drzewa, na którym ktoś się powiesił. Wyrosnięte ciasto przekładano do koszyków, gdzie dalej rosło. Koszyki uformowane były z prętów wierzbowych, wyplatane z korzeni lub skręcone ze słomianych wałów połączonych wicią leszczynową lub wierzbową. Niekiedy forma do chleba wydrążona była z drewna i miała kształt małej, okrągłej niecki.

Ważnym problemem było utrzymanie czystości. Lnianą odzież prano w wykonanych z jodłowych klepek naczyniach zwanych *zwarkami* lub *polewaczkami*. W dnie znajdował się otwór na czas prania zatykany słomą lub kołkiem. Środkiem piorącym był ług otrzymany z popiołu drzewnego zalewanego wodą. Najlepszy uzyskiwano z popiołu bukowego. Wygotowaną odzież przekładano do niecek lub opałek i zanoszono nad wodę, w pobliże studni, lub nad strumień, gdzie za pomocą kijanki kontynuowano pranie. Kijanka była najczęściej z drewna bukowego, gdy w czasie pracy nie szczypie się czyli nie pęka. W latach międzywojennych coraz częściej do prania używano klepkowych cebrów i balii, a popiół zastąpiony został proszkiem do prania. Wysuszone części odzieży wygładzano maglownicą. Delikatniejsze części prasowano żelazkiem na węgiel drzewny, który uzyskiwano przez wygarnięcie i szybkie zgaszenie żarzącego się w piecu drewna. Ług pełnił również funkcję mydła. Jak zanotował w latach 80. XIX wieku w sobotę wieczorem przysposabia dziewczka ług, w którym wszyscy się myją. Dziewczęta w celu uzyskaniu ładnej cery myły twarz także w soku z brzozy. Sok ten używano również do mycia włosów. Natomiast starsze niewiasty często myły włosy w wywarze z kory dębu, co nadawało im ciemniejszy kolor. Do mycia włosów używano również wody z ługiem, zwłaszcza z drewna bukowego, o którym mówiono, że nawet kołtun potrafi rozpuścić.

Do utrzymania czystości w izbach, w których było gliniane klepisko służyły różnego rodzaju miotły. Najprymitywniejszą był związany pęczek gałęzi jodłowych. Powszechne były miotły brzożowe. Gałęzie jodłowe kładziono również przed drzwiami, pełniły tam funkcję wycieraczek.

Drzewa i krzewy dostarczały surowca do wyrobu nielicznych zabawek. Najpopularniejszym materiałem wykorzystywanym przez pastuszków do wyrobu piszczałek i gwizdków była wierzba. Do wykorzystania nadaje się wiosną, gdy puści soki. Ze świeżo ściągniętej kory wierzby lub czeremchy spiętej kołcem tarniny robiono rodzaj trąbki zwany *pierdą*. Dzieci z gałązek kłokoczki i czarnego bzu robiły rurki, z których strzelały drobnymi kamyczkami lub ziarnkami. Z gałązek bzu po wydłubaniu miękkiego środka wyrabiano sikawki. Z leszczynowych kijów chłopcy robili ozdobne laski wycinając i zdejmując z pręta cienką korę – *skórkę*. Górną część laski po rozgrzaniu w ognisku zaginano półokrągło.

Z jesionowego drewna chłopcy robili narty. Z kory drzew strugano łódeczki, które puszczano po wodzie. Ze złamanych wrzecion konstruowano bąki. Z żołądzi robiono zwierzątka i ludziki. Popularną zabawką był tzw. tracz. Figurkę tracza sadzano na krawędzi pieca i kiwała się przypominając pracującego tracza. Zabawki drewniane istniejące najczęściej w jednym egzemplarzu wykonywane były przez ojców i dziadków.

Jak wynika z powyższego zestawienia mieszkańcy Podkarpacia doskonale potrafili wykorzystać wszystkie właściwości drewna odpowiednio do swoich potrzeb. Każdy gospodarz potrafił wykonać większość sprzętów i narzędzi używanych w gospodarstwie. W każdym domu znajdowały się podstawowe narzędzia do obróbki drewna, a więc kobylica zwaną *ławą struganą* lub *dziadkiem* pełniąca funkcję imadła, siekiery o toporzyskach z drewna jesionowego lub brzoźowego, heble o obudowie z buka, chociaż za najlepsze uważano obudowę z drewna grabowego (uważano, że mają lepszy poślizg), ośnik o rączkach z bzu lub grabu, dłutka, skobliczki, piły itp. Powszechna była znajomość różnych technik obróbki drewna. Wykorzystywano również samorodne kształty drzew, pomysłowość nie miała granic. Jednakże w wieku XX wiele umiejętności zaginęło. Stały rozwój gospodarki spowodował wypieranie narzędzi i sprzętów wykonywanych we własnym zakresie na rzecz wyrobów przemysłowych.

Łatwa dostępność drewna i zapotrzebowanie na sprzęty gospodarstwa domowego doprowadziły do wyspecjalizowania się rzemiosł zajmujących się ich produkcją oraz wykształcenia ośrodków przemysłów drzewnych.

O produkcji potażu używanego w dworskich hutach szkła wspomina lustracja województwa krakowskiego z 1561 roku.

Na przełomie XIX i XX wieku, gdy wzrastał popyt na drewno budowlane i tartaczne las stał się wielkim źródłem dochodu. Wycinka lasu była ważnym zajęciem Bojków i Łemków. Prawie w każdej wsi byli tracze, których zatrudniano do przygotowania belek przeznaczonych do budowy domu. Uważano, że przygotowane przez nich przyciesie i tramu są ładniejsze niż za żydowskimi rękami czyli tartaczne.

Łemkowie posiadający konie wynajmowali się zimą jako furmani do przewożenia drewna na duże odległości, nawet do 100 km. Trudnili się też sprzedażą drewna opałowego.

Liczne tartaki parowe i wodne.

Cieśle, za najlepszych uważano cieśli z Klimkówki a także z Krasnej, Węglówki i Bonarówki.

Wyrób gontów należał do powinności wymienianych już w dokumentach z XVII w.

Bednarstwo było jednym z powszechniejszych rzemiosł. Bednarz znajdował się prawie w każdej wsi.

Liczni na wsiach kołodzieje zajmowali się przede wszystkim wyrobem kół. Byli też stelmachami produkującymi wozy. Koła i wozy z różnych gatunków wykonane mniej skrzypią. Z buczyny dyszle, śnice, przetoki, z brzozy i grabu rozwory, dzwony jesion lub buk, szprychy - akacja lub dąb, piasty jesionowe.

Łyżkarstwo – Nadolany, jaworowe łyżki. Stolarstwo w miasteczkach.

Skrzynie bukowe sásokowe – Lubatowa, Węglówka, malowane – Rymanów, Jaśliska

Pamiętki dla kuracjuszy – Rymanów, Anna z Działyńskich Potocka.

Przemysł zabawkarski

Plecionkarstwo – Golcowa, Zawadka k. Jasła

Maziarstwo - Łosie, Bielanka

Wypalanie węgla drzewnego w okolicach Baligrodu, Węglówka k. Krosna

Maria Marciniak

Materiał opracowany na podstawie wygłoszonego referatu na konferencji „Oczekiwania przemysłu drzewnego wobec nowoczesnego leśnictwa”.